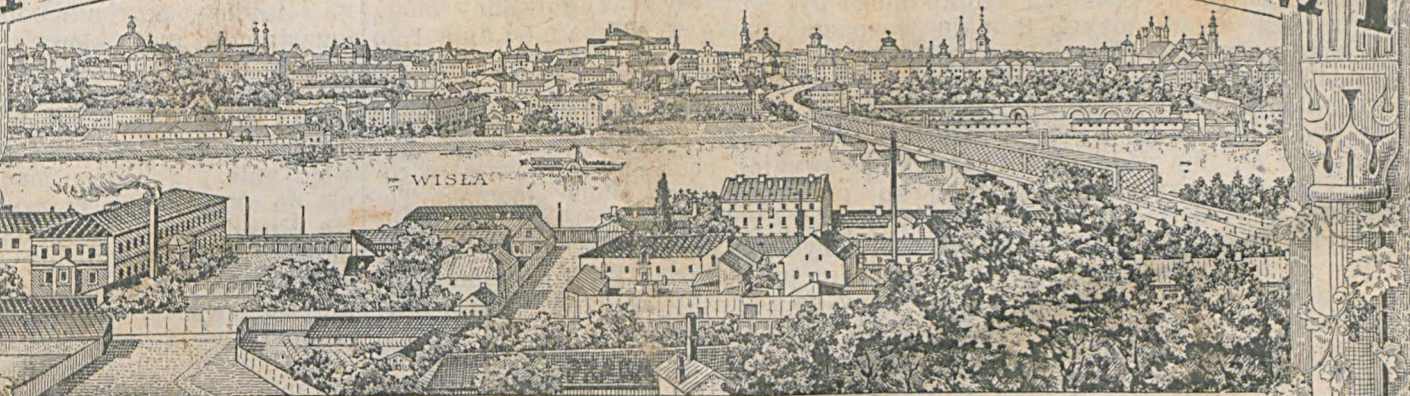


GAZETA ŚWIĄTECZNA

WARSZAWA



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELĘ

Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:	z przesyłaniem:
Na cały rok 2 ruble	Na cały rok 3 ruble
pół roku 1 rubel	pół roku 1 r. 150 k.
ćwierć roku pół rubla	ćwierć roku 75 k.

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., z przesyłką 7 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do Tadeusza Prószyńskiego w Warszawie, ulica Świętokrzyska, liczba 2, róg Nowego-Swiata. Tamże mieści się Redakcja i Wysyłalnia Gazety Świątecznej oraz Księgarnia Krajowa.

Liczba telefonu Redakcji, Wysyłalni i Księgarni 39-70.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca na stronie ósmiej 1 r., a na str. dalszych po 60 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utworki wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Przypomnienie.

Jest to już przedostatnia Gazeta w tym ówieróroczu. Kto więc z przedpłatników na dalszy czas Gazety nie zamówił i nie opłacił, niech jeszcze teraz z tym pośpieszy.

Zaczną się wkrótce długie wieczory, będzie czas najlepszy do czytania i rozmów z domownikami i sąsiadami. Ludzie dobrzy a rozumni nie marnują tych chwil odpoczynku po pracy na ziewanie, na drzemkę bezmyślną, ani na zrzęczenie, ani na kwasy, kłótnie, ani na obmowy, plotki, ani na żadne takie gadanie, co jest tylko jakby mieleniem plew. Ludzie dobrzy i rozumni obracają ten czas na przysporzenie korzyści duchowych i cielesnych, więc częścią na zarobki, a częścią na czytanie. Rozmawiają także z krewniakami, sąsiadami i znajomymi o rzeczach ciekawych a prawdziwych, ważnych i pożytecznych. Nakłaniają też wszystkich, żeby czasu wolnego i życia nie marnowali, lecz żeby czytali rzeczy dobre i prawdziwe, jeżeli czytać umieją. A nieumiejących zachęcają do nauki czytania. Właśnie w jesieni i w zimie będzie na to wszystko pora najlepsza; a teraz czas zamawiać gazety, książki i elementarze dla takich ludzi, którzy ich nie mają.

WIEŚCI.

Objęcie rządów arcybiskupich.

Niedziela 14 września była dniem bardzo uroczystym dla Warszawy i dla całego arcybiskupstwa Warszawskiego. W dniu tym nowy nasz Arcypasterz, Jego Dostojność ksiądz arcybiskup Aleksander Kakowski, objął rządy osierconej przez śmierć s. p. arcybiskupa Popiela archidiecezji Warszawskiej. Latem ksiądz arcybiskup jeździł do Rzymu, do Ojca Świętego; do Warszawy przyjechał dopiero w sobotę 13-go września, wstępując po drodze do Częstochowy, gdzie odprawił mszę świętą przed cudownym

obrazem Matki Boskiej na Jasnej-Górze i zwiedził nowe stacje Męki Pańskiej. Wszędzie, gdzie tylko zatrzymywał się pociąg kolejowy wiozący arcybiskupa do Warszawy, witały go tłumy ludzi z książkami na czele. Najwspanialsze powitania zgotowano w granicach arcybiskupstwa Warszawskiego — w Wolbórze, Rokicznach, Koluszkach, Pływawie, Skierniewicach, Radziwiłowie, Żyrardowie, Grodzisku i wreszcie w samej Warszawie. Zaraz po przybyciu do Warszawy arcybiskup udał się do kościoła Św. Jana i modlił się długo w kaplicy Najsw. Sakramentu, poczem pojechał do swego pałacu przy ulicy Miodowej. Tam oczekiwał już na niego wraz z całą kapitułą ksiądz biskup Ruszkiewicz, który tymczasowo rządził archidiecezją; po przybyciu i powitaniu arcybiskupa, odczytano bulę czyli pismo Ojca Świętego nadające mu godność arcybiskupa i metropolity warszawskiego i od tej chwili rządy archidiecezji przeszły w ręce Jego Dostojności Arcybiskupa Kakowskiego. Nazajutrz, w niedzielę, odbyło się z wielką uroczystością wejście arcybiskupa do kościoła katedralnego Św. Jana i pierwsze nabożeństwo przez niego tam odprawione.

Był to dzień tak piękny, ciepły i słoneczny, jakich niewiele było tego lata. Już od wczesnego ranka niezwykły ruch zapanował w całej Warszawie. Zewsząd płynął lud w stronę katedry Św. Jana i pałacu arcybiskupiego, aby wziąć udział w zapowiedzianej uroczystości. Nie mogli się jednak wszyscy pomieścić w kościele, więc wkrótce tłumy zaległy ulice Miodową, Krakowskie-Przedmieście, plac króla Zygmunta i Świętojańska, bo każdy pragnął chociaż zdaleka spojrzeć na Arcypasterza, gdy będzie szedł ze swego pałacu do kościoła. Po obu stronach ulic ustawili się dwoma szeregami rzemieślnicy warszawscy z chorągwiemi cechowymi, których na całej drodze 52 powiewało. Przed godziną 9-tą zrana w pałacu arcybiskupim zgromadzili się liczni dostojnicy Kościoła z biskupem Ruszkiewiczem na czele, oraz rodziną Arcypasterza. Na podwórzu pałacowym i środkiem ulicy Miodowej zaczęli umawiać się w dwa

zedy księży, a przybyło ich na tę uroczystość około 350-ciu. O godzinie 9-jej uderzono w dzwony we wszystkich kościołach warszawskich i rozpoczął się wspólny pochód. Przodem szli alumni seminarjum duchownego, dalej wikariusze i proboszczowie parafij, 14-tu dziekanów ze wszystkich dekanatów archidiecezji, przedstawiciele kapituł sąsiednich: płockiej, kujawsko-kaliskiej, lubelskiej, sandomierskiej, opatowskiej i pułtuskiej, członkowie kapituł łowickiej i warszawskiej oraz inni dostojnicy kościelni. Pośrodku ksiądz dziekan Bojanek z Grodziska, mając po bokach dwóch kleryków, niósł krzyż arcybiskupi; za nim ksiądz Ciepliński niósł na poduszce atlasowej bulę czyli pismo Ojca Świętego mianujące księdza Kakowskiego arcybiskupem i metropolitą warszawskim. Opodal szli dwaj klerycy, a za nimi prowadzono pod baldachimem Najdostojniejszego Arcypasterza. Szedł w kapie kościelnej i wysokiej mitrze na głowie, trzymając w lewej ręce pastorał, a prawą zegnając ciągle tłumy po obu stronach pochodu zgromadzone. Obok szli ksiądz biskup pomocny Kazimierz Ruszkiewicz i p. Michał Karcki, szambelan Ojca Świętego, oraz czterej jeszcze księży. Pięć dziewcząt w bieli, idąc naprzód, sypało kwiaty na drogę. Tuż za baldachimem postępowała rodzina arcybiskupa, dalej włóścianie przybyli na uroczystość z kilku parafij, a szczególnie z Łowickiego, wreszcie tłumy ludu. Śpiewając pieśń Kochanowskiego „Kto się w opiekę poda Panu swemu“, wspólny pochód posuwał się pomatu na przód i dopiero w trzy ćwierci godziny doszedł do katedry.

Zapukawszy pastorałem we drzwi kościoła, ksiądz Arcybiskup wstąpił w progi świątyni. W kruchcie wziął do rąk podane sobie kropidło z wodą święconą i pokropił najprzód siebie, a potem obecnych. Z kruchty ruszyła procesja ku wielkiemu ołtarzowi. Arcybiskup szedł pod baldachimem, okadzany kadzidłem. W świątyni rozległa się pieśń „Ciebie Boga chwalimy“. Pochód zatrzymał się przed Najświętszym Sakramentem; tu arcybiskup przykleknawszy odmówił krót-

ką modlitwę. Następnie udał się przed wielki ołtarz i klęczał na jego stopniach do końca pieśni dziękczynnej, a potem zasiadł na swoim tronie, po lewej stronie wielkiego ołtarza. Po odśpiewaniu Antyfony do św. Jana Chrzyciela, patrona kościoła, wszedł na kazalnicę ksiądz Zygmunt Chełmicki i odczytał pismo Ojca Świętego nadające księdzu Karkowskiemu godność arcybiskupa warszawskiego. Następnie przemówił krótko do arcybiskupa ksiądz biskup Ruszkiewicz, witając go w imieniu archidiecezji i wyrażając najlepsze życzenia. Skończywszy przemówienie biskup Ruszkiewicz podszedł do tronu i ucałował się z księdzem arcybiskupem. Po nim podchodzili do tronu kolejno wszyscy zgromadzeni kapłani, przyklękali i całowali pierścień arcybiskupi, otrzymując wzajemnie błogosławieństwo. Gdy się ten obrzęd ukończył, arcybiskup powstał i odpowiedział na powitanie biskupa Ruszkiewicza w te słowa: „Na wstępie mych obowiązków pasterskich niech mi wolno będzie podziękować Waszj Biskupiej Mości za zarząd diecezji i złożyć dzięki prześwietnej Kapituły za okazane mi serce, miłość i zaufanie w ciągu mego żywota kapłańskiego, po nominacji, konsekracji i przy ingresie. Dziękuję również duchowieństwu miasta Warszawy i całej diecezji za tak liczny udział. Hasłem całego życia mego było wskazanie: pracować i nie tracić nadziei. W myśl tego hasła nie przychodzi tu panować, jeno służyć wszystkim — i Bogu, i sługom Jego, i narodowi, którego jestem kość z kości, duch z ducha prawowitym synem. Ufny w Boga, mam ufność do duchowieństwa i mam nadzieję wspólnymi siłami Bogu na chwale, narodowi na pożytek pracować. Niech Matka Boża, Królowa Korony Polskiej, błogosławi tej pracy mojej i narodowi memu!”

Po tym przemówieniu Arcybiskup przywdział ornat i rozpoczął przed wielkim ołtarzem sumę, do której służyli trzej księża. Lud zgromadzony w kościele słuchał całej mszy św. z wielkim podniesieniem ducha. Podczas sumy ksiądz arcybiskup wszedł na kazalnicę i miał długą mowę, którą podamy w całości w Gazecie Świętecznej. Po sumie jeden z kapłanów zawiadomił obecnych o odpustach nadanych przez Papieża z powodu wstąpienia na tron nowego arcybiskupa warszawskiego. Uroczystość zakończyła się pobłogosławieniem zgromadzonych i udzieleniem odpustu, poczem przy dźwiękach pieśni „Pod Twoją obronę” Arcybiskup opuścił świątynię i odjechał pociągiem do swego pałacu.

Nauka kupiectwa. Główne u nas Towarzystwo rolnicze uzależniło w tym roku w Szymanowie pod Sochaczewem 5-miesięczne wykłady handlowe, aby przygotować pracowników do wiejskich sklepów zarówno spółdzielczych, jako też na własną rękę przez różne osoby zakładanych. Wielka liczba słuchaczy, którzy się na wykłady zgłosili, pokazuje, że są one bardzo potrzebne. Słuchacze obznajmili się z rachunkowością, towaroznawstwem, geografją handlową i przyswojili sobie inne potrzebne wiadomości. Wszystko to jest kupcowi koniecznie potrzebne, ale nie wystarczy jeszcze, aby go całkowicie do zawodu jego przygotować. To też zarząd wykładów kupiectwa w Szymanowie stara się zapewnić wychowawcom półroczny lub dłuższy pobyt w dobrze urządzonej w wiejskich spożywczych i innych, gdzieby wychowawcy obznajmili się z obowiązkami sprzedającego i nauczyli się obsługiwać kupu-

jących. W tym celu zarząd wykładów kupiectwa w Szymanowie prosi za pośrednictwem Gazety zarządy spółek, a także właścicieli sklepów o przyjęcie wychowawców na naukę i o przysyłanie zarządowi (przez pocztę w Sochaczewie, w gubernii warszawskiej) zapotrzebowań z krótkim wyjaśnieniem, jaki handel się prowadzi — duży, czy drobny, oraz na jakich warunkach i kiedy pracownik może być przyjęty. Wychowawcy mogą rozpocząć pracę w sklepach od dnia 4-go listopada.

Nauka rolnictwa. W „Mieczysławowie” we wsi Wałach pod Kutnem, w gubernii warszawskiej, będą się odbywały i w roku przyszłym pod opieką głównego Towarzystwa rolniczego wykłady rolnictwa dla przyszłych drobnych rolników, mające na celu przygotować ich do samodzielnej pracy na roli. Wykładane będą następujące nauki: uprawa roli i roślin, hodowla i nauka leczenia zwierząt domowych, ogrodnictwo i sadownictwo, pszczelarstwo, mleczarstwo, zarząd gospodarstwem i prowadzenie rachunków gospodarskich, pomiary ziemi, jak również przygotowanie nauki przyrodnicze. Prócz tego słuchacze uczą się wykonywać roboty na roli, w ogrodzie i pasiece na 40-morgowym gospodarstwie, należącym do szkoły. Są też pracownie stolarskie i krawieckie, gdzie uczniowie uczą się odpowiednich rzemiosł w zakresie potrzebnym dla rolnika. Na wykłady przyjmuje się młodzież od lat 17 skończonych, mającą w przyszłości pracować na własnym kawałku ziemi. Od wstępujących wymagana jest umiejętność czytania, pisanie i 4 działań. Nauka trwa od 15-go stycznia do 15-go grudnia. Uczniowie mieszkają na miejscu przy szkole pod opieką nauczycieli i otrzymują całkowite utrzymanie z opraniem. Za naukę, żywność, opranie, opiekę lekarską (z wyjątkiem cięższych chorób) uczniowie płacą rocznie 80 rubli zgóry albo częściowo co pół roku. Wycieczki dalsze odbywają się na koszt częściowy lub całkowity uczniów. Kto chce być przyjętym na naukę, musi wypełnić własną ręką wzór podania, którego trzeba zażądać, i do podania dołączyć metrykę. Podanie trzeba wnieść przed dniem 1-y listopada i oczekiwać odpowiedzi do pierwszych dni grudnia. Jeżeli odpowiedź w tym czasie nie nadejdzie, należy uważać list za zgubiony i napisać powtórnie. Przyjęty uczeń winien przywieźć z sobą: ubranie codzienne i odświętne, siennik, popuduszkę, kołdrę, 3 poszewki, po 3 prześcieradła na łóżko i pod kołdrę, 6 do 8 koszul, 5 par gaci, 6 par skarpetek lub onuczek, 4 ręczniki i 12 chustek do nosa. Bielizna powinna być znaczone. Trzeba przywieźć z sobą paszport lub kartę legitymacyjną. Po przyjeździe uczniowie poddani będą egzaminowi i tygodniowej próbie, poczem dopiero ci, którzy okażą się odpowiednimi, będą ostatecznie przyjęci, pozostali zaś wrócą do domu swoim kosztem. Stawić się na wykłady trzeba dnia 15 stycznia. Trzy razy do roku odbywać się będzie sprawdzanie nauki uczniów, po którym zarząd szkoły będzie wysyłał oceny sprawowania i postępów uczniów tym osobom, które ich przysłały. Sprawozdań tych oczekiwać należy w kwietniu, wrześniu i po skończeniu wykładów. Jedzie się do Mieczysławowa koleją warszawsko-wiedeńską do Kutna, skąd do wsi Wałów 6 wiorst drogą bitą. Listy wysyłać należy „do Zarządu Kursów Rolniczych w Mieczysławowie, przez Kutno, w gubernii warszawskiej”.

Dnia 20 listopada rozpoczyna się miesięczne wykłady rolnicze w Brześciu-Kujawskim, w gubernii warszawskiej. Trudność prowadzenia gospodarstwa wobec braku najemników, oraz konieczność ciągłego ulepszania gospodarstw włościańskich sprawia, że młodzież powinna garnąć się do nauki. Dlatego też zarząd wykładów liczy na to, iż przynajmniej jeden lub dwóch członków z każdego kółka rolniczego przybędzie do Brześcia, aby uczestniczyć w wykładach, a później pomagać w pracy kółka i być wzorem dla sąsiadów w gospodarstwie. Ponieważ zarząd wykładów musi przygotować odpowiednią liczbę miejsc dla słuchaczy, więc należy zawczasu nadsyłać zgłoszenia do okręgowego Towarzystwa rolniczego we Włocławku (ulica Kaliska, 43). Przyjmowani będą młodzieńcy mający powyżej lat 16, umiejący czytać, pisać i rachować. Każdy winien mieć ze sobą: paszport lub świadectwo od wójta, siennik (bez słomy), poduszkę i kołdrę, oraz ubrania i bielizny na 4 tygodnie. Opłata za utrzymanie i naukę za cały miesiąc — od członków kółek rolniczych i ich synów 10 rubli, od nienależących do kółek — 15 r., dla przychodzących zaś 2 i pół rubla. Opiekunami wykładów będą: ksiądz Ignacy Majewski, ksiądz Stefan Kuliński, p. Henryk Krzymuski i p. Feliks Brochocki. Kierownikiem zaś będzie doradca rolny głównego Towarzystwa rolniczego p. Ignacy Nowicki.

Towarzystwo wzajemnych pożyczek. Z Mińska-Mazowieckiego piszą do nas:

W życiu naszej okolicy stała się rzecz bardzo ważna: rozpoczęło działalność związane w Mińsku-Mazowieckim pod hasłem „swój dla swego” i mające wyłącznie członków chrześcijan towarzystwo wzajemnych pożyczek. Obrzęd poświęcenia dokonany został w dniu 10 września w obecności zarządu towarzystwa, poważniejszych mieszkańców okolicy i wogóle osób życzliwych towarzystwu. Trudno wątpić, że towarzystwo będzie się rozwijało pomyślnie; jednakowoż szczególnie na początku powinniśmy tu wszyscy pamiętać, że równie ważnym i obowiązującym jak „swój dla swego” jest też hasło „swój do swego”, niechże więc swoi z zaufaniem garną się do swego towarzystwa. Chce ono zgromadzić pieniądze od tych wszystkich, którzy je w okolicy posiadają, chce, aby były w obrocie, zamiast, jak dotychczas, leżeć bezczynnie, daje zaś od wkładów 3-miesięcznych 5 procentów (czyli po 5 rubli od sta), od półrocznych daje 6 procentów, od rocznych 6 i pół proc., a od dwuletnich i dłuższych nawet 7 procentów. Należałoby tylko, żeby procent od pożyczek był nieco obniżony, ale chyba przyjdzie to samo przez się, gdy obrót pieniądzy się powiększy. A. M.

Zjazd straży ogniowych ochotniczych. W niedzielę 7-go września i nazajutrz, w dzień Narodzenia N. Maryji Panny, odbył się w Łowiczu liczny zjazd straży ogniowych ochotniczych, z których 23 spółubięły się o pierwszeństwo w sprawności i dzielności w swym zawodzie. Naogół uczestniczyło w zjeździe przeszło 600 strażaków, którzy przybyli jako przedstawiciele 4-ech tysięcy członków różnych straży ogniowych ochotniczych. W niedzielę odbył się konkurs czyli spółubięganie się o pierwszeństwo. Cały dzień trwały popisy straży biorących udział w konkursie. Na sędziów konkursowych zaproszeni byli pod przewodnictwem inżyniera Kosteckiego z Radomska nastę-

pujący członkowie straży: I. Kon z Częstochowy, Cywiński, Mrowiński i Przyjałkowski z Radomia, Markowski z Warszawy i Dunin-Wolski z Płocka, oraz inżynier Tuliszowski z Warszawy. Sąd ten przyznał następujące nagrody: dyplomy pierwszego stopnia strażom w Częstochowie, Łowiczu i Brwinowie; dyplomy drugiego stopnia strażom w Skierniewicach, Włocławku, Aleksandrowie, Kutnie, Pruszkowie i Radomiu; dyplomy trzeciego stopnia strażom w Grodzisku, Sochaczewie, Łowiczu (straż fabryki chemicznej), Głownie, Dąbkowicach, Łyszkowicach, Strugienicach, Zdunach, Żłakowie, Żychlinie, Sannikach, Gostyninie, Nieszawie i Mławie. Popis wypadł naogół bardzo pomyślnie. Ogromnie podobały się wszystkim drużyny księżaków, którzy, chociaż w kaskach na głowach, odziani byli w zwykłą swą barwną odzież księżacką. — Drugi dzień zapełniły odczyty i sprawozdania dotyczące pożarnictwa.

Ostrzeżenie przed wychoctwem. Towarzystwo Opieki nad wychodcami rozesało do gazet następujące ostrzeżenie:

Niechaj nikt już w tym roku nie wyjeżdża do Kanady w Ameryce, bo bardzo źle by na tém wyszedł. Towarzystwo uważało zawsze Kanadę za krajinę stosunkowo dobrą do wychoctwa, ale tylko dopóki nie było tam zbyt wielkiego napływu wychodców. Tymczasem w ostatnich czasach wskutek usilnych zabiegów w całej Europie różnych kanadyjskich towarzystw przewozowych, zaczęło tam napływać tylu wychodców, że rąk roboczych jest o wiele więcej niż potrzeba. Listy od osób mających wiadomości pewne, listy samych wychodców do towarzystwa opieki nad wychodcami w Warszawie i do polskiego towarzystwa wychodczego w Krakowie, wreszcie opowiadania tych, którzy z Kanady przyjechali, stwierdzają jednomyślnie, że z wyjątkiem najodleglejszych miejscowości zachodniej Kanady, do których dojazd jest bardzo kosztowny, wszędzie tam o pracę trudno i coraz gorzej za nią płać. Wielu wychodców opuszcza nawet zupełnie Kanadę i jedzie do Stanów Zjednoczonych Ameryki poszukiwać pracy. Wobec tego, że zima się zbliża, za kilka tygodni niepodobna będzie wcale znaleźć tam zarobku, bo na czas zimy ustają w Kanadzie roboty rolne, miejskie i kolejowe, fabryk zaś jest tam za mało, aby mogły zatrudnić choćby tych robotników, którzy już wcześniej przybyli.

Uchwała w sprawie szkół. Z gminy Zbierska, w stronach kaliskich, piszą do nas:

Gmina nasza uczyniła ważny krok w życiu swoim; pomimo niechęci niektórych gminiaków, w dniu 23 sierpnia uchwalono na wiecu gminnym 215 głosami przeciw 54 założyć w gminie tyle szkół, żeby wszystkie dzieci mogły się w nich uczyć. Dotychczas mieliśmy w gminie od dość dawna trzy szkoły, teraz zaś mają przybyć jeszcze cztery, a mianowicie we wsiach: Przyranie, Pietrykach, Długiejwsi i Zamęcie. Uchwalono prosić o zapomogę rządową, po 2 tysiące rubli na każdą szkołę, oraz o pięciu nauczycieli, aby dzieci mogły bez zwłoki rozpocząć naukę w najetych tymczasem na ten cel domach. Przeciwni uchwale byli osadnicy Niemcy ze Zbierska, Zametu i wsi Dzierzbina, mający już swoje szkoły luterskie. Uchwała nie byłaby pewnie doszła do skutku, gdyby nie usilne starania pisarza gminnego Zdzieszynskiego, który nie szczędził zabiegów, aby wszystkich o potrzebie szkół przekonać. P.

Wylew rzeki Warty. W stronach częstochowskich rzeka Warta drugi raz już w tym roku wylała, wyzadzając mieszkańcom wsi nadzecznych ogromne szkody. Za pierwszym razem, w lipcu, pozabierała siano z łąk, a teraz zabrała kartofle i zasiewy owsa i jęczmienia. Potrawu już w tym roku nie będzie, bo gdy woda opadnie, łąki będą pokryte warstwą mułu. P. Z.

Z pod Miechowa w Krakowskiem pisać do nas jeden czytelnik:

Urodzaj był piękny, że aż sercu miło, jeno dużo plonów od słoty nagniło. Bo już dwa miesiące deszcze wciąż padają; drogi jakby bagna prawie wyglądają. Żyto oraz jęczmień bardzo poczerniały, pszenica i owies suchsze się dostały. Owies za to daje nam plon doskonały, będą go koniki podostatkiem miały. Konieczna droga; bardzo bujna była, tak, że prawie wszędzie aż się położyła. I ziemniaki pięknie się nam urodziły, lecz cóż z tego, kiedy od deszczów pogniły! Fr. K.

Wypadki od piorunów. Dnia 4-go września w okolicy Ryk, w gubernji siedleckiej, srożyła się burza z ulewą i piorunami. Kto miał na łąkach potraw skoszony, to mu go woda pospychała na wały i ziemią z pół zamuliła. Pioruny były jeden po drugim. We wsi Kozicach piorun wpadł kominem do chałupy i położył trupem na miejscu kobietę 20-letnią, matkę dwojga małych dzieci. W Rykach dziewczyna 15-letnia gnała krowy; wtém uderza piorun — zabija dziewczynę, uderza drugi — zabija krowę. Koło wsi Chrośnego żona dróżnika kolejowego stała na przejeździe, bo miała przepuścić pociąg; wtém piorun uderza tuż obok w lipę. Dróżniczka upadła na ziemię, nie dając znaku życia. Ludzie, którzy byli w pobliżu, zakopali ją natychmiast po szyję do ziemi i leżała tak, aż przyjechał z Ryk doktor. Kazał wnet dróżniczkę odkopać i po swojemu ją ocucił. Leży jeszcze chora, ale pomału odzyskuje siły. A. B.

We wsi kościelnej Ostrołęce pod Warką, w gubernji warszawskiej, podczas burzy w dniu 4 września piorun uderzył w kościół. Wyrwał kawał dachu i poszarpał jedną krokiw. Łaska Boska, że nie zrobił więcej szkody, boć mógł wznieść pożar i cały kościół spustoszyć. Drugi piorun wpadł w sąsiedniej wsi do studni cementowej przeszło trzydzieści łokci głębokiej, ale również niebardzo ją uszkodził. A. N.

Podczas burzy dnia 4-go września we wsi Pawłowicach nad Wisłą powyżej Dębina piorun uderzył w stodołę Andrzeja Pierścianka i spalił pięć stodół i cztery chałupy. Wszystko zboże prócz prosa było już w stodołach. Drugi piorun zabił pasterza Antoniego Lesickiego, który od deszczu pod krzak się schronił. Pozostała po nim wdowa i pięcioro dzieci. K. K.

Po kilku dniach upalnych, w piątek 5-go września (23 sierpnia) okolicę Knyżyna w powiecie białostockim, gubernji grodzieńskiej, nawiedziła burza. Deszcz lał parę godzin jak z cebra i pioruny waliły jeden po drugim. We wsi Rudzie piorun uderzył w stodołę gospodarza Piotra Ciupy. Wszczął się pożar i pochłonił całe gumno. Szczęściem deszcz ulewny i dzielny ratunek nie dopuściły ognia do zabudowań sąsiednich, ledwie o jakiś łokieć oddalonych. J. M.

Żywcem spalona. We wsi Szczepociach w stronach częstochowskich wybuchł nocą na 18 sierpnia pożar i pochłonił

jedną zagrodę gospodarską. Wraz z budynkami spłonęły trzy krowy i koń, a co najokropniejsza, zginęła w ogniu śmiercią męczeńską 16-letnia dziewczyna, która spała gdzieś w komorze, a uciec nie mogła, bo drzwi były mocno drągiem zaparte. Nieboga wzywała ratunku biegając po palącym się domu, ale zanim pomoc przybyła, dach i pułap się zawaliły i przygiaoły nieszczęśliwą. P. Z.

Stuletnia. We wsi Zbiersku pod Stawiszynem, w gubernji kaliskiej, zmarła w tych dniach uboga staruszka, mieszkanka tej wsi Rozalja Harażnianka. Znaleziono przy niej metrykę, która pokazuje, że nieboszczka urodziła się w roku 1812-ym, a zatem żyła zgórą 100 lat! Pomimo tak późnego wieku, nieboga musiała ciężko pracować na swoje utrzymanie, spędziła bowiem długie swe życie w panieństwie i nie miała rodziny, któraby się nią zaopiekowała. Przez dwa ostatnie lata przed śmiercią, kiedy już zupełnie podupadła na siłach i nie mogła pracować, gospodarze zbierscy przez współczucie opiekowali się nią i składali po kilka groszy, aby ulżyć niedoli biednej staruszki. P.

Zabobon i okrucieństwo. Od jednej czytelniczki Gazety otrzymaliśmy następujące pisanie:

Nigdy nie wierzyłam, gdy mówiono, że kiedy krowa zachoruje, to jej ciemni ludzie zdejmują z oczu jakiegoś „paskudnika“. Ale oto przekonałam się, że to prawda. Krowa wygnana po deszczu na pastwisko objadła się koniczyny i zachorowała. Zaraz zawołano znachora, i ten nawłókiłszy na iglicę błonę od oka przeciął ją scyzorykiem, poczem kazał ganiać krowę, żeby zrzuciła paskudnika. Bolesnie było patrzeć na biedną krowinę z okrwawionem okiem. Zamiast ująć jej bólu, jeszcze więcej go przysporono. Bo i cóż to oko ma spólnego z rozcięciem żołądka przez nagromadzone w nim uloty? Wszystkiemu temu winna ciemnota i zafocianie, bo gdyby ludzie czytali gazety lub książki, w których są wskazówki, jak ratować odęte zwierzęta, to napewno ratowaliby odpowiedniemi do tego narzędziami, bez pomocy znachorów, którzy szkodę tylko wyzadzają. H. Cebelińska.

Nowa gubernja. W niedzielę 14 września rozpoczęła swe istnienie gubernja Chełmska, którą rząd wyciął z części gubernji lubelskiej i siedleckiej. Przybył do Chełma gubernator i otwarto tam urzędy gubernjalne. Odbyły się przy tej sposobności wielkie nabożeństwa w cerkwiach prawosławnych i inne uroczystości urzędowe. Jednocześnie z utworzeniem gubernji chełmskiej przestała istnieć gubernja Siedlecka, którą rozdzielono pomiędzy chełmską, lubelską i łomżyńską.

Słowa Arcybiskupa Warszawskiego

wypowiedziane z kazalnicy podczas obejmowania rządów archidiecezji w kościele katedralnym w Warszawie.

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Trwoga i przerażenie opanowały Jeremjasza, kiedy Bóg wybrał go na proroka narodu żydowskiego. Widział bowiem jasno klęski przeszłe i przyszłe, które zawisły, jak groźna chmura, nad nieszczęsnym narodem wybranym. Widział rozłam na dwa królestwa: Judzkie i Izraelskie, które spółzawodniczyły z sobą o pierwszeństwo; widział potęgę i ilość wrogów zewnętrznych, którzy jawnie i skrycie dążyli do tego, aby naród uko-



Jego Arcypasterska Mość Ksiądz Aleksander Kakowski, Arcybiskup i Metropolita archidiecezji Warszawskiej. (Większa i wyraźniejsza podobizna nowego Arcypasterza była w Gazecie 1691 przed paru miesiącami.)



Gromadka włościan z pod Łowicza na uroczystości objęcia rządów archidiecezji Warszawskiej przez księdza arcybiskupa Kakowskiego. Na uroczystość tę przybyło do Warszawy немало włościan z kilku parafij; piękne ich przyodziewki mile wpadały w oczy, mieniając się barwami jak kwiaty wśród szarego tłumu miejskiego.



Pierwsze wyjście nowego Arcybiskupa warszawskiego z pałacu do katedry w niedzielę 14-go września. Widać tu pałac arcybiskupi przy ulicy Miodowej w Warszawie i duży jego dziedziniec. Przed samym wyjściem z pałacu bieli się baldachim, pod którym idzie Arcybiskup. Popzedają go dwa zędy księży.

chany pochłonąć i zetrzeć z oblicza ziemi; widział gorączkę niezgody i waśni wewnętrznych, które wwały ten naród jeszcze więcej osłabiały; widział upadek obyczajów i języka ojczystego, któremi w pogoni za kawałkiem chleba i cielcem złotym pomiatano; widział wreszcie pogaństwo i bałwochwalstwo, wciskające się coraz bardziej w szeregi wyznawców prawdziwej wiary. Na domiar nieszczęścia przy ogólnym zamięcie zjawili się pośród samych żydów fałszywi prorocy, którzy niepowołani od Boga kłamliwie prorokowali, źli nauczyciele i niesumienni przywódcy, co nie dobra i szczęścia ludu, lecz własnej korzyści szukali.

Gdy więc Jeremjasz usłyszał słowo Pańskie: „Pierwój, niżlim cię utworzył w żywocie, znałem cię, i pierwój, niżeliś wyszedł z żywota, poświęciłem cię i prorokiem między narody dałem cię“ (Jerem. I, 5), wymawiał się od posłannictwa proroczego z trwogą i lękiem w sercu i mówił do Pana: „Panie Boże, oto nie umiem mówić, bom jest dziecina.“ Ale głos Pański i wyraźny rozkaz naglił: „Nie mów: jestem dziecina, bo na wszystko, na co cię pośle, pójdziesz, i wszystko, cokolwiek ci rozkaże, mówić będziesz. Nie bój się oblicza ich, bom ja z tobą jest. Otom dał słowa moje w usta twoje... a tak ty przepasz biodra swoje i wstań i

mów do nich wszystko, co ja każe tobie... i będę walczyć za cię, a nie przemogą, bom ja z tobą jest, abym cię wybawił“ (Jerem. I, 6—19).

Najmilsi bracia w Chrystusie!

Takie wrażenia przejmują każdego człowieka, gdy otrzymuje wyższe posłannictwo Boże: dreszcz przebiega po całym ciele, w zrenicach przestrasz, i chciałby ukryć się, a tymczasem głos Pański nawołuje: „Idź, sadź i buduj.“

Podobne też uczucia targwały duszą moją, kiedy Opatrzność wybrała mię na stolicę arcybiskupów warszawskich.

Nie przez okno wchodzę do tej cząstki owczarni Chrystusowej, lecz przez drzwi, nie z woli swojej, lecz z woli Bożej. Przychożę do kraju swojego, do ziemi swojej, do ludu swojego i Kościoła swojego. Kocham ten kraj i tę ziemię, na której wzrastałem, wychowałem się i kształciłem; miłuję ten naród, z którego pochodzę, którego kość z kości, krew z krwi i ciało z ciała jestem; czuję, jak on czuje, myślę, jak on myśli, mówię, jak on mówi, cierpię, gdy on cierpi, a raduję się, gdy on się raduje. Kocham Kościół święty katolicki i tę archidiecezję Warszawską, w której wiek młodociany jako alumn seminarjum, i mężki jako kapłan na rozmaitych stanowiskach przeżyłem, i do której, przyprószonej siwizną, jako Pasterz wracam. Kocham te świątynie nasze, w których się modliłem i służbę Bożą sprawowałem, te ołtarze, na których ofiarę Bogu składałem, te kazalnice, z których wielokrotnie przemawiałem, te konfesjonały, w których długie godziny przesiadywałem, i ten tron arcybiskupi, na który ze złości spoglądałem; kochałem tego, który na nim zasiadał, nieodżałowanej pamięci arcybiskupa Popiela, który był mi ojcem, opiekunem, dobrodziejem, a nadewszystko wzorem i mistrzem.

Tak więc w kraju swoim, wśród narodu swojego mam spełniać obowiązki pasterskie i pouczać, mam sprawować Sakramenta św., mam przygarniać i do Boga lud mój wieść.

Uczą dzieje święte, że lud izraelski często kamienował proroki i nauczyciele swoje za to, że mu gorzką prawdę mówili, od bałwochwalstwa odwozili, drogi proste życia wskazywali i przed fałszywymi prorokami i nieuczciwymi nauczycielami ostrzegali. Ponieważ wiem, że w dzisiejszych czasach fałszywych proroków, złych nauczycieli i niepowołanych wodzów więcej, niż niegdyś, ponieważ doświadczenie uczy, że wiara w nas osłabiona, obyczaje bardziej zepsute, karność rozluźniona, nerwowość nadmierna a chorobliwa, że wielu chciałoby przewodzić, a mało kto słuchać i ulegać, przeto lekcam się i wołam z Jeremjaszem: „Panie Boże, oto nie umiem mówić!“ Ale i do mnie, jak niegdyś do Jeremjasza, woła głos Boży: „Nie bój się oblicza ich, albowiem ja uczyniłem cię miastem obronnym i słupem żelaznym i murem miedzianym, i walczyć będę za cię“ (Jerem. I, c.).

Przystępuję przeto do dzieła Bożego z otuchą w sercu, że spełnię obowiązek pasterski według sił i sumienia, bo „jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam?“ (Rzym. VIII, 31). Światło i pomoc z góry — one mnie umacniają. Jak Dawid, gdy wychodził do walki z Goljatem, nie miecz przypasał, lecz położył ufność w Panu, podobnie i ja ufam Bogu, że w walce za wiarę Chrystusa i Jego święte przykazania On Sam wytrąci oręż z ręki Swych wrogów, a słabe siły moje wesprze i pozwoli wytrwać aż do końca,

bym, odchodząc z tej ziemi, mógł powiedzieć: „Potykaniem dobrém potykałem się, zawodem dokonał, wiarem zachowałem” (II Tym IV. 8).

(Ciąg dalszy będzie za tydzień.)

U ujścia Wisły.

(Ciąg dalszy.)

Do takich właśnie rabusiów czyhających na cudzą ziemię należeli Niemcy, wręcz przeciwnego niż Słowianie usposobienia. Wojaczka bardziej się im podobała od rolnictwa; woleli bogacić się zdobyczą wojenną, niż spokojną pracą w pocie czoła dorabiać się dostatku. Ponieważ mieszkali bliżej krajów, w których wiara chrześcijańska najpierw się rozpowszechniła, więc i sami wcześniej od Słowian przyjęli chrześcijaństwo. Ale nie złągodniali skutkiem tego i nie nauczyli się miłości bliźniego; napastowali po dawnemu sąsiednie ludy pogańskie, udając jéno obłudnie, że czynią to dla chwały Bożej, aby szczepić wśród pogan chrześcijaństwo. Naprawdę zaś byli jak wilki drapieżne w owczarni: tępił spokojną ludność sąsiednich krajów, a o ile nie wytepił, to usadowiwszy się wśród niej starali się ją niemczyć. W najdawniejszych dziejach naszego narodu są już podania o napaściach Niemców. Tak na przykład książę ich Rytygier chciał przemocą pojąć za żonę córkę Krakusa, Wandę, która wtedy po ojcu w Krakowie panowała, i aby zmusić ją do niemiłego dla niej zamezcia, przyszedł z wojskiem kraj zdobywać. A choć zamiaru nie dopiął, jednak Wanda, bojąc się, żeby z jój powodu nie doszło drugi raz do wojny, utopiła się w Wiśle. Jest to podanie, w którym, jak zwykle, tylko cząstka prawdy się mieści, a reszta to baśnie, wysnute przy podawaniu z ust do ust przez długie lata opowieści o dziejach, których nie było w owych czasach komu spisywać. Widać jednak z tego podania, że Niemcy już od niepamiętnych czasów byli dla nas złymi sąsiadami.

Dzielnie opierał się im Mieszko czyli Mieczysław Pierwszy, który bez ich łaski wiarę chrześcijańską w Polsce zaprowadził. Nie mógł wprawdzie nawały ich pokonać, ale nietylko nie dał im państwa swego zagarnąć, lecz uzyskał jeszcze od nich kawał ziemi słowiańskiej, którą byli przedtem zawładnęli. Nie zostali jednak Niemcy ziemi naszej pożądać; królowie nasi musieli w jój obronie nieraz krwawe wojny z nimi toczyć, zwłaszcza, że jeden z synów króla Kazimierza Sprawiedliwego, Konrad, książę mazowiecki, sprowadził sam lekkomyślnie i obdarzył kawałem ziemi polskiej rycerzy zakonników niemieckich, Krzyżaków, którzy osiadłszy pod boki narodu naszego stali się najgorszymi jego wrogami. Od wieków więc toczyła się walka między ludami słowiańskimi i Niemcami, którzy ciągle dążyli do tego żeby ziemię ich zagarnąć, a ich samych wytepić, lub na Niemców przerobić. Słabsze szczepy ginęły pod ich zalewem; silniejsze, chociaż gnębione przez nich, oparły się, albo do dziś dnia, jak na przykład Polacy w Poznańskim, walczą z ich przemocą.

Otóż niemieckiemu owemu zalewowi uległ też zwolna słowiański niegdyś kraj Pomorze, leżący nad morzem Bałtyckim pomiędzy Wisłą a Odrą i dalej na zachód aż do rzeki Elby. Mieszkali w nim przed wiekami nasi przodkowie, Lechici, ci sami, którzy od pól w puszczy wykarczowa-

wanych przezwali się Polakami. Tu, bliżej morza, zwali się oni Pomorzami, a kraj ich przezwany był Pomorze. Król nasz, Bolesław Chrobry czyli Wielki, opanował ten kraj i przyłączył do Polski. Później przechodziło Pomorze różne koleje: to się wyłamywało z pod zwierzchnictwa Polski, to znów mu ulegało. Król Bolesław Trzeci Krzywousty podbił całe Pomorze i zaprowadził w tym kraju wiarę chrześcijańską, którą już Bolesław Chrobry starał się tam zaszcześcić. Niedługo jednak pozostawało Pomorze pod panowaniem

Polski i odpadło od niej. W sto lat dopiero wróciło znów do nas za króla Przemysława, ale po latach kilkunastu król Kazimierz Wielki ustąpił je Krzyżakom wzamian za inne części kraju, które od nich odzyskał. Dopiero znowu w sto lat zgórą potem król Kazimierz Jagiellończyk odebrał je od Krzyżaków i na nowo przyłączył do Polski. Przy pierwszym rozbiore Polski, 141 lat temu, Pomorze dostało się Prusom, które rościły do niego prawo niby dlatego, że je niegdyś Krzyżacy, zagarnawszy, trzymali pod swą władzą.

Owyci Krzyżaków, którzy później stali się zaciętymi wrogami Polski sprowadził książę Konrad mazowiecki w tym celu, żeby nawrócili na wiarę chrześcijańską niespokojnych, dciwych zdobywców wojennej sąsiadów naszych, Prusaków, którzy tak samo jak Pomorzanie, mieszkali nad morzem Bałtyckim, ale na wschodzie od ujścia Wisły. Zamiast nawrócić, Krzyżacy wytepiłi ich zupełnie, a na ich miejscu osadzili Niemców, którzy nietylko ziemię, ale nawet i nazwę wytepionego narodu sobie przywłaszczyli, bo sami przezwali się Prusakami. Pomorze, jak wspomniano, pozostawało też długo we władaniu Krzyżaków, więc już i wtedy lud polski musiał strześć swój mowy i obyczaju, aby się pod krzyżackim rządem nie zniemczyć. A cóż dopiero, kiedy przy podziale Polski król pruski, występując jako spadkobierca Krzyżaków, zagarnął sobie ten kraj i przywłaszczył. Wtedy już zaczęto gwałtem przerabiać go na niemiecki.

Ludność miejscowa uciskana i wypierana przez przybyszów ulegała zwolna przemocy, przyjmowała obcą mowę i obyczaj, i dziś w znaczniejszej części Pomorza tylko nazwiska polskie, nieraz poprzekreślane, świadczą, że dziadowie wielu bardzo rodzin, które teraz uważają się za niemieckie, byli niegdyś Polakami.

Przeważnie jednak zarażali się ludzie niemczyzną po miastach; po wsiach lud polski zachował dotąd w niektórych okolicach swą mowę i chociaż musi posyłać dzieci od szóstego roku życia do szkół niemieckich, jednak uczy je pacierza po polsku i dba o to, żeby ich na Niemców nie przerabiano.



Ze zjazdu i popisu straży ogniowych w Łowiczu (o czém jest pisanie w dzisiejszych nowinach). Widać tu gromadkę strażaków ze wsi Zdun i Strugienie, przybyłych na zjazd do Łowicza. Są to wszystko synowie gospodarscy lub młodzi gospodarze. Idąc do ognia wdiewają, jak to widać na obrazku, swe kurtki księżackie, opasują się pasem, a na głowę biorą kask metalowy dla ochrony głowy od iskier. Niejeden raz ci strażacy przysłużyli się sąsiadom, ratując ich dzielnie od pożogi.

Lud polski w północnej części Pomorza nazywają Kaszubami. Mieszka on w pięciu powiatach: puckim, wejherowskim, kartuskim, kościerskim i gdańskim-górnym. Jest ich tam podobno około 180 tysięcy. Najgęściej siedzą w powiecie puckim, gdzie na stu mieszkańców przypada 70 Kaszubów-Polaków, a Niemców tylko 30. Na całym Pomorzu, o którym tu mówimy, jest Polaków na 910 tysięcy ludności ogółem 340 tysięcy. *st. w.*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Opowiadanie pana Balcera o Brazylii.

Napisane wierszem przez Marię Konopnicką. Streszczone i ułatwione do czytania przez W. Pł.

(Dokończenie.)

VI. Idziemy!

Ziemię ty nasza, cóż nam się ostało, jéno ty sama i twe miłowanie! Choćbym cię ojcem nazwał — jeszcze

[mało... i choćby matką, jeszcze mi nie stanie, boś ty jest wszystkim! I dusza i ciało, i ród, i życie — wszystko w twojem [mianie!

Że kto przerecze cię, jakoby siebie zbogacił skarbem na ziemi i niebie.

Rok już mijał, jakeśmy pogrzebali Horodzieja, a choć los nas srogo i zajadle walił, nie ustępowaliśmy mu, bo nas trzymała nadzieja rychłego powrotu do kraju. Tęgi był Bandys, Zatrata, Sekura, Żurawa i Bania, i nawet w babach była taka moc i górność w poczuciu swój godności, jak u szlachcianek ze dworu. Więc to dziw było i onym ludziom obcym, którzy, widząc nasze grzbiety schylone u tacek, mniemali, iż to czynimy dla pieniędzy, a tu się przekonali, że pracujemy jéno na to wiosło, ceby nas do dom przez morze zaprowadziło. W pracę poszliśmy ciężką, nie rachując doli ani niedoli, aby jéno dożyć godziny, któraby nas wyzwoliła. Więc, że już mijał rok onój wysługi, jęła nas pożerać jakaś niespokojność. Oczy jak błędne leciały daleko w morze. Ani nam tu dłużej już żyć było, ani umierać.

Aż zrobiliśmy spólną naradę, żeby wziąć pieniądze leżące na składcie i pus-

zać się w drogę. Tylko Bania, co miał u sąsiada dług w Wólce, krzychał, żeby jeszcze przystać i zarobić więcej.

— Z czymże wrócimy? — mówił. — Przyjdziemy jak dziady o proszonym chlebie.

Powstał hałas. Nie przebiejałem onego poswarku, boć człowiek, wiadomo, wykrzyzczyć się musi; dopiero kiedy wzrwała urosła na piękne, jak ciwycę stolek, jak wytnę w drzewil...

Przycichli, otworzyli gęby, patzają... A ja wtedy:

— Dość już! Hola! Nie zmuszamy nikogo: kto nie chce, niech nie idzie z nami! Toć niema nad nami gnębiciela, ni naha! Nikt nas nie zmusza! Chcesz — idź, a nie chcesz — siedź na miejscu!

Umilkłem. Stoją, jak ówiekiem przybici. A ja znów:

— Głupi taki rozum, który nie idzie przodem, nie maca drogi i nie liczy zysku ani straty. Tu musi być rzetelna robota, bo tu nie z wieprzkiem na targ, ale o człowieka idzie. Tu nie w kij dmuchał. Tu są one rzeczy, co w katechizmie zwa się ostateczne: Śmierć, Sąd, Piekło, Niebo. Sąd Boży, co ma trybunały w niebie! Więc tu się rachuj, a licz swoją siłę, nimeś zamyślił, byś gęby nie spażył... Czyli masz w świecie, coć nad wszystko miłe, coć takie drogie, byś żywota ważył? Byś szedł ku niemu rad choć przez mogiłę i w śmierci samęj sercem mu się jazzył, by gwiazda? Jeśli masz, jeśli w tobie dusza żywa, nie szmat tym cudzym kątom na wyciory, jeśli się chata po nocach obsniwa, jeśli ci pachną wiosenne podory, — macaj kaletę, czy starczy grosiwa, a śpiesz, póki my ludzie, nie upiory... Póki nas jeszcze ona ziemia święta za synów ma... za żywych pamięta!

Stoją, wzdychają. Kos pociąga nosem. Żuk trzęsie łbem siwym, ja sam łzę czuję, a duby w szloch! Aż po chwili nuż wszyscy ścisnąć się, całować, płakać, jakby na pogrzebie. I odtąd jużemy się razem trzymali, dając słabszym podporę i patząc, rychło-li dola nasza się przesili i powrócimy do kraju, do chaty.

Raz, — a było to święto, — przypomniał mi się, jakieśmy tę zaklętą puszcę przebyli, jak się one knieje zwały za nami na śmiertelne pęta, i drogi nasze, i śmierć a mądrość złota Horodzieja. Kos rzekł:

— Chciałbym, żeby na onym głązie, cośmy nim zamknęli starego, wyrznął kto dłućkiem całe tułactwo nasze, całą mękę.

— Ha! — Bugaj na to. — A czy to w pamięci jeno to na wieki zostaje, co w kamieniu ryte? Siadź ty z dziećmi w podcieniu chaty, kiedy w czterech słowiczek przyspiewuje, a kwiat srebrnieje w miesięcznym promieniu, i opowiadaj tę opowieść żalną, to one, dorósłszy, synom powtórzą. Tak do nas doszły praojcowe czasy, a te...

Nie skończył, bo na drodze buchnął gwar żywy. Żurawa do drzwi, — a to toczyły się bryki burniackie z weselem. Jechali państwo młodzi, swaty, družbowie, słycać było muzykę, hukanie, pokrzyki, śpiewki, prześpiewki, a skrzypki i fletnie rzęły ogniście drobionego. Wnet skoczyli z bryki, dobyli butelki, przepijają do nas, a my do nich, i do brze! Potém nuż obłapiać nas pod kolana:

— A jedźcież z nami! Wypijcież nasze zdrowie! Aby tę nockę jedną! Aby chwilę z nami!

— Bóg wam zapłać, drodzy bracia! — odpowiedziałem. — Wielki to zaszczyt dla nas biedaków i miła gościna u swoich,

ale my nie wolni, jutro każdy stanąć musi do węgla, to już bez nas musicie śpiewać „chmiela“. — Więc pożegnaliśmy się przychylnie, młodź tylko z podełba na siebie zerkala, ale gdym zakrzyknął grajkom: — Oberka! — a tu ani jeden z kapeli nie trafia, to i im miny zzedły i już się nie darli do jazdy. A tamci z szumem, z trzaskaniem biczów ruszyli z powrotem.

— Co cżłku po takim weselu! — rzecze Żuk. — Młodzi to pewno polskiego pacierza nawet nie umieją. Basów nie mają i oracyji nikt pewnie nie powie i nie zaśpiewa piosenki o „chmielu“!... Młody w krawacie, a na łbie ma komin czarny, niby na dachu. Młodziej spódnice wloką się jak ogon u indyczki. To nie tak jak u nas: wianek ruciany, warkocze wstęg pełne... — Westchnął. — Ich dzieci będą już Portugalczyki, a nasz obyczaj pójdzie w zapomnienie.

Dzień zaczął zachodzić mrokiem i mnie mroczno było w duszy, jak człowiekowi, który coś miłego traci... coś w sercu głuszy, coś piersi porze u lewej połaci... Wtém patrze — wraca Bandys i Zatrata, którzy chodzili do kasy odebrać pieniądze nasze, żeby obliczyć, czy dużo nam jeszcze będzie trzeba. Szli śpiesznie, a z nimi jakichś dwóch obcych ze świata. Jeden miał na sobie kapotę i przez ramię przewieszoną torbę; na drugim siwa płótnianka i kij w rękę, jak chodzą apostoły.

— Pochwalony! — krzyknęli ku nam zdaleka.

A my:

— Na wieki! Witajcież nam, bracia!

A już zdaleka Roch wołał:

— Wielkie dziwy!

A Bandys:

— Okrutne odmiany!...

I takięj narobili wzawy, żem nie mógł zrozumieć, co prawia. Dopiero kiedy próg przestąpili, przycichło. Uścisnęliśmy sobie nawzajem prawice, a starszy, w kapocie, siadł, podparł się pod boki i rzecze:

— A które tu są Podlasiaki? Bo my tu do nich.

A tu naraz leca glosy z gromady:

— My z Międzyrzecza, my od Buga, my z Sokołowa, od Łomazi!

A tamten podniósł brwi i patrzy.

— Ludzie kochani, — powiada, — toć tam się świat cały odwrócił... Wschodzi gwiazda Chrystusowa... Trzymajcież, żeby nie zgasła na wieki!

Poszło gromadą szerokie westchnienie, ścisnęli się w kupie, prą zbliżka, gdzie ława, na której siedli owi wędrownicy; a Żurawa idzie na palcach do drzwi i nasłuchuje, czy kto nie nadchodzi, bo choć tam wolność panuje w tych krajach — pozostał mu stary przestach.

A ów wędrowiec rzecze:

— Wyszło teraz takie prawo, że gdzie narodu naszego, unitów, jest siła, tam ma być dawna wiara. Więc tam uzędy teraz liczą dusze umęczone. Dociągną? — Dobrze! — Nie? Trzeba zginać bez Sakramentu.

Buchnął jęk, a wtém Żurawa: — Cicho!... — i ścisło.

A ów znowu:

— Już od pół roku chodzimy z tą nowiną po tych tu światach. Byliśmy w Ajresie, w Paranie... I wszędzie pytamy o Podlasiaków. A niech jeno wiatr ich od Buga obłeci, zaraz się trzęsą iść — jak dzieci do matki...

Tu mu się załamał głos, więc zaczął ów drugi:

— My tu przychodzimy, podlascy posłowie, od krzyża, co się pokazał na niebie, gdzie Boża Męka zrąbana... My tu od kości tych, co je wiatr grzebie w pustkach, po latach... Od dzwonów, co biją

w chimurach nad niemi na Zdrowaś Maryja...

Tu ów w kapocie:

— Był list z parafji do księdza Błahoty. Gdy go przeczytał, to krzyżem padł, zalał się łzami i tój godzinie życia błogosławił. — Wyszliśmy — wołał — żelaznemi wroty, lecz teraz Chrystus skrzydła nam przypawił, polecim wszyscy, a liczby domierzym! — Tu uderzył się w piersi kułakiem: Tak nam dopomóż Bóg! — A my za nim. — A to, co pewne, — mówił jeszcze, — że gdzie dziś nas stanie dwa sta na onych stu, tam się zachacym na nieoderwanie, a gdzie liczby głów nie stanie — przepadniem... Więc trzeba, żeby stanęły tysiące. Niechaj wszyscy biegną do onęj niebogi macierzy. Z Ajresu, z Parany Podlasie setkami już wali. Już myśmy tu jeden okręt wynajęli, co w warsztatach stoi od miesiąca. Kartę płaci się na nim przez połowę.

A ja na to:

— Tuście nam trafili w sedno! My tu wyrobkiem tylko... O powrocie myślimy dniem i nocą i trzyma nas tu tylko to, że nie uzbieraliśmy jeszcze na opłacenie statku. Ale jeżeli połowę możemy płacić, to i dobrze.

Tu Bandys pieniądze z trzosa wysypał, a Żuk, iż był w liczeniu majster, zaczął rachować najpierw głowy.

— Czterdzieści trzy! — wykrzyknął.

A Bandys kładzie kupki: baby, chłopcy po równęj części, a dzieci przez połowę. Powypadały grosza godne kupy, a Bugaj mówi:

— Co trzeci, waści by się patrzył, mój panie Balcerze! A cóżbyśmy zrobili bez was! Wy kowal, toście z nas dobyli hartu. Jużby się dawno rozciekla gromada, gdyby nie wasz rozum. Toć wy nasz ojciec!

Roztworzył ramiona i rzuciliśmy się sobie do uścisku, aż cała izba pełna była szloch. Tymczasem zwolna świt szary zasrebrzał, a z nim i słońce wyszło górejące z morskich czeluści.

Wypadliśmy kupą okręt zobaczyć. Znać było, że go burze biły, prały deszcze, lecz nam się wydał jak ta arka święta w czasie potopu.

Trzy dni nie przeszło, a w przystani zawrzało od głów podlaskich, co ciągnęły ze świata. Małomówny lud był i ponury, a gdy odezwał się, to jakby żywą ranę miał w wątrobie. Jak cicho przysli, tak cicho posiadali; ognisk nie palili, trwając o suchym chlebie i o wodzie. Jeśli w nas pęd był, to w nich moc i trwanie.

Nie będę opisywał, ile dni siedzieliśmy nad morzem, czekając wyruszenia okrętu. Aż doczekaliśmy się.

Ranek był czysty. Powietrze samo się w ruch bystry niosło i szumiło wiosną, gdyśmy ruszyli jak na wojnę świętą z głową wzniesioną i z okiem spokojnym, bo naród, przez te wielkie męczarnie prawie że wyrósł z tój dawnęj sukmany. Jakaś dostojność, jakowaś powaga, jakaś zaduma wybiła na lica.

A ono morze ledwo się kołysa, ledwo, że po niém wiatr chodzi, poszeptujący, iż nas nie zagrzebie, a jak szeroko i jak daleko, błękit nas cichą ogarnął opieką. Wtém strzał. Odhukło setnie dookoła i zaczęliśmy powoli oddalać się od brzegu.

— Żegnajcież nam, wy wody i lądy, wy niezbrodzone puszcze i wy góry, coście pobrały z nas takie ofiary! Żegnajcie, bracia, coście tu polegli, i ty mi żegnaj, najmilszy kwiecie, com białość twoją zamknął w czarnym grobie! Serce się moje zostanie tu z tobą.

Idziem do Ciebie, Ziemi, matko nasza
coś z pierworodnej zrodziła nas gliny!
Idziem do Ciebie, zeszłe twoje ptasze, po-
wracające do gniazd swoich syny...

Idziem do Ciebie, Ziemi, matko miła,
by upaść czołem na twoje zaproże...

Nie jéno liczba my, ale i siła.

Nie jéno pług my, co łany twe orze...

Nie jéno proch my, co z wiatrem po-

lata,

ale i bary dźwignące pół świata!...

Na śmierć, na życie oto Ci oddana
podlaska dusza... podlaska sukmana.

Idziemy, matko, idziemy do ciebie!

K O N I E C.

GOSPODARSTWO.

O utrzymaniu dobytku w czystości.

(Dokończenie.)

Kto chce konia porządnie oczyścić, po-
winien najprzód wytrzeć go całego moc-
no, raz przy razie, wiechciem z czystej, su-
chój słomy. Tym sposobem najlepiej wy-
kruszy się z szerści brud i zeschnie błoto.
Gdy koń ma szerść długą i gęstą, tak,
że szczotka jój nie przejmie odrazu, to trze-
ba pierwój wydrapać go zgrzebłem, szcze-
gólniej pod brzuchem, po bokach, na krzy-
żu i na udach. Nie należy jednak, broń
Boże, tykać zgrzebłem głowy, ani nóg od
kolan do pęciny, bo łatwo można w tych
miejscach zadrasnąć i skaleczyć skórę, al-
bo też znarowić konia, któremu wielki
ból sprawia drapanie żelazem po nogach.
Głównie zaś czyścić się powinno konia
szczotką, i to nie całkiem za włosem, ale
cokolwiek ukośnie. Nie trzeba też za każ-
dym pociągnięciem szczotki przecierać jój
o zgrzebło, bo od tego prędko się ona
zdziera, ale, jeśli koń nie jest bardzo za-
kurzony, to dość jest co dziesięć razy ją
przetrzeć. Same pęciny z tyłu nietylko
zgrzebłem, ale nawet i szczotką nie powin-
ny być czyszczone, tylko przetarte szmat-
ką, najlepiej wełnianą, bo w tém miejscu
jest bardzo delikatna skóra. Nozdrza zaś
i oczy można przemywać tylko czystą zim-
ną wodą, używając do tego jéno mięk-
kiej i dobrze wpzód wymytej gąbki.

Jeśli koń przychodzi z drogi bardzo za-
błocony, i błoto tak na nim zaschnęło, że
czyszczenie na sucho wiechciem ani szczot-
ką nie wystarcza, to trzeba najprzód wy-
myć błoto z szerści wodą z mydłem, po-
tém dobrze konia wyszczotkować i dopie-
ro wytrzeć go do sucha szmatą. Gdy zaś
koń wraca zgrzany i spieniony, to naj-
przód trzeba zebrać z niego pianę cien-
kiem drewnem, a potém, zamiast zaraz
oprowadzać po dworze, lepiej wytrzeć
go mocno wiechciem słomianym do sucha
i okryć wełnianą derą. Tak samo po-
stępować należy, gdy koń przychodzi zmo-
czony bardzo deszczem albo śniegiem.

Nietylko jednak konie utrzymywać na-
leży w czystości; potrzebują jój tak sa-
mo wszystkie inne domowe zwierzęta.
I bydło rogate więc musi być zgrzebłem
i szczotką czyszczone, bo wszelki brud tak
samo mu szkodzi, jak koniom. Ale że
bydło ma zwykle trochę dłuższą szerść,
a przytém nie chodzi w dalekie drogi, ani
nie biega tak szybko jak konie, więc i
nie tak dużo kurzu osiada zazwyczaj na
jego skórze. Dlatego też niekoniecznie
codziennie trzeba czyścić woły, krowy lub
cielęta. Dość będzie, gdy każde bydło
choć raz na dwa dni porządnie wiech-
ciem słomianym, a potém szczotką i zgrze-
błem oczyścisz, byle jéno codziennie rano
obetrzeć bydłociu dobrze uda, brzuch i bo-

ki, które zwykle z nocy bywają uwalane
gnojem. Tak samo trzeba za każdym ra-
zem zaświeża obcierać słomą, lub obmy-
wać wodą nogi i brzuchy bydłom, któ-
re wracają wieczorem zabłocone z pas-
twiska, albo od roboty; po umyciu zaś za-
raz wytrzeć je do sucha.

Czyszczenie szczotkami bydła rogatego
tak samo zupełnie, jak koni, zaprowadzo-
ne jest już w wielu gospodarstwach dwor-
skich, gdzie dbają o to, aby mieć jak naj-
większy pożytek z dobytku. A niechaj
się nikomu nie zdaje, że to jéno jakiś
pański wymysł, że to robią tam dla oka,
żeby dworskie bydło ładniej wyglądało.
Wcale inna jest tego przyczyna: oto prze-
konano się najdowodniej, że krowy star-
annie czyszczone daleko lepiej się doją,
niż wtedy, gdy są trzymane w brudzie i
niechlujstwie; woły stają się silniejsze,
wytrzymałsze w robocie i daleko różniej
chodzą w pługu, a cielęta i jałowizna prę-
dziej rosną.

Tak samo też i tżodę chlewną czyścić
trzeba, a jak bardzo nawet potrzebują te-
go świni, łatwo zmiarkować z częstego
cochania się ich, gdy jéno wyjdą na po-
dwórko. Do czyszczenia świń używa się
tylko słomianego wiechcia i szczotki; a
dobrze też jest od czasu do czasu wy-
szorować starsze prosięta wodą z mydłem.

Gdy zwierzę tak się zawala, że wiech-
ciem i szczotką trudno je doczyścić, to
należy najprzód wymyć dobrze wodą, a
potém dopiero wyszczotkować. Przy czy-
szczeniu koni i bydła prawie zawsze też
trzeba obmywać im nogi od kolana aż
do pęciny, bo, jak już mówiłem, zgrze-
błem drapać nóg ani koniowi, ani bydłociu
niemożna. Takie obmywanie nóg zim-
ną wodą jest pożyteczne także i dlatego,
że je bardzo wzmacnia. Gdy koń przy-
chodzi z drogi lub ciężkiej roboty, to no-
gi ma zazwyczaj gorące, a czasem nawet
cokolwiek nabrzmięte, bo wskutek utru-
dzenia w pracy, krew mocniej do nich na-
biega. Gdy więc wtedy ochłodzisz mu je
zimną wodą, to ona powstrzyma to zby-
teczne nabieranie krwią, zapobiegnie przez
to tworzeniu się guzów zwanych „opoje“,
a przytém wzmocni wszystkie ścięgna i
stawy w nogach. Żeby jednak był z te-
go pożytek, nie zaś szkoda, to trzeba wie-
dzieć, jak postępować przy takim ob-
mywaniu nóg koniowi; bo zdarza się cza-
sem, że gdy kto robi to niedbale i nie-
umiejętnie, to koń potém dostaje grudy
lub reumatyzmu. Zaraz więc, gdy nogę
koniowi obmyjesz, wycieraj ją ostro szmat-
ką do suchości; szczególniej zaś pęcinę na
zgięciu od tyłu, to jest nad piętami ko-
pyta, trzeba starannie i delikatnie ob-
suszyć, wycierając ją ostrożnie miękkim
wełnianym gałgankiem. Dobrze też jest
smarować to miejsce od czasu do czasu
sadtłem, albo innym, byle nie solonym
tłuszczem, aby delikatna skóra pod pę-
ciną nie pękła.

Obmywanie zimną wodą nietylko sa-
mych nóg, ale całego ciała zwierzęcia, a
lepiej jeszcze pławienie koni i bydła bar-
dzo jest pożyteczne dla ich zdrowia. Bo
nietylko że tym sposobem skóra dobrze
oczyszcza się z potu i kurzu, zwłaszcza
letnią porą, ale prócz tego zimna kąpiel
orzeźwia i bardzo wzmacnia zwierzęta pod-
czas upałów. Częste też pławienie zapo-
biega różnym chorobom powstającym z
wielkiego gorąca, jako to: apopleksji, al-
bo porażeniu słonecznemu.

Nietrzeba jednak wpędzać do wody
zwierząt bardzo najedzonych, albo zgrza-
nych; bo wtedy nagie takie ochłodzenie
sprowadzić może kolkę, albo uderzenie
krwi do mózgu. Do wody pędzić je na-

leży powoli, żeby się nie zmęczyły, szcze-
gólniej podczas wielkiego upału. Najle-
piej jest pławić konie i bydło zrana; ale
i wieczorem pławienie bywa pożyteczne,
szczególniej dla koni i wołów roboczych,
bo je po pracy orzeźwia, a przytém zmy-
wa kurz, który osiada na nich we dnie.
Nigdy jednak dłużej jak ćwierć godziny
nie powinny być konie ani bydło pławio-
ne; gdy zaś woda zimna, to i wcześniej
należy je z niej wypędzić. Podczas pła-
wienia nie powinny ani na chwilę stać
w wodzie, ale być w ciągłym ruchu, bo
gdy w miejscu stoją, to odrazu zanadto
ziębna i takie pławienie może im zaszkod-
zić. Po wyjściu z wody bydło nie po-
winno także stać na brzegu, ale zaraz trze-
ba je powoli pędzić ku domowi albo na
pastwisko. Konie zaś najlepiej jest za-
raz obetrzeć z wody i prowadzić pod
wierzchem stępa lub wolnym klusem do
domu, albo też, jeśli stajnia blisko, tam
dopiero wytrzeć je do sucha słomą i na-
kryć derką. Szczególne przytém bace-
nie dawać należy na to, żeby szerść od
kolan do pęciny, a szczególniej długie wło-
sy na pęcynie, czyli, jak nazywają, „szczot-
kę“, zaraz doskonale wycisnąć z wody
i obsuszyć; bo jeśli tam wilgoć zostanie,
to koń dostaje od tego grudy.

Zwierząt chorych, a także krów lub ma-
ciór ciężarnych, lub karmiących młode,
pławić nie należy.

Jeżeli niéma w bliskości wody, w któ-
rej możnaby pławić konie, bydło, albo
świnie, to dobrze jest podczas upałów
letnich chociaż obmywać je wodą i wy-
cierać szczotką.

Nakoniec, gdy skóra tak jest zapasku-
dzona brudem, że się między szerścią za-
legnie robactwo, albo się na skórze po-
robiją liszaje, co zdarza się szczególniej u
cieląt, to dla należytego oczyszczenia skó-
ry niéma innej rady, jak bydło ostrzyż-
ć na całym ciele i dopiero czyścić zwyczaj-
nym sposobem. Takie ostrzyżenie po-
żebne jest także wtedy, gdy bydło jest
zabiedzzone i ma zwykle szerść bardzo
długą, zbitą, przez którą szczotka nie mo-
że przejąć do skóry. W takich razach
pożyteczne i dobre skutki ostrzyżenia
rychło się pokazują, bo bydło zaraz po-
tém lepiej je i staje się różniejsze. Trze-
ba tylko postawić je po ostrzyżeniu w
ciepłym kącie, żeby się nie zaziębiło.

M. P.

Więści telegraficzne.

Z półwyspu Bałkańskiego.

Konstantynopol (stolica Turcji), d. 15.
Nie skończyły się jeszcze w zeszłym ty-
godniu targi i układy o pokój pomiędzy
Turcją a Bułgarią. Podobno Bułgaria
zgodziła się już na pozostawienie pod
panowaniem Turcji nietylko miasta Adrja-
nopola, ale także i miasta Kirkilisy, o 8
mniej-więcej mil na wschód od Adrjano-
pola. Ustępstwa to więc są ze strony
Bułgarii znaczne, ale Turcja domaga się
jeszcze większych. Oto Turcy żądają tak-
że miasta Demotyki, które leży już po
prawej stronie rzeki Marycy, 6 mil na
południu od Adrjanopola. Bułgarzy zaś
nietylko nie chcą ustąpić po prawej stro-
nie Marycy ani pięć ziemi, ale jeszcze
domagają się całego lewego brzegu téj
rzeki.

— D. 17. Podobno doszło już do po-
rozumienia Turcji z Bułgarią i pokój
wkrótce ma być zawarty. Turcy ustąpili
w sprawie miasta Demotyki.

— Jedna z gazet tureckich rozgłosiła
po świecie wieść, że pomiędzy Turcją

Bulgarja toczą się układy nietylko o pokój, ale także o zawarcie pomiędzy temi państwami przymierza, głównie przeciwko Grecji. Turcja chce przy pomocy Bulgarji odebrać Grecji parę większych wysp na morzu Greckim; a znowu Bulgarja pragnie przy pomocy Turcji przyłączyć do swego panowania miasta nadmorskie Salonikę i Kawale, które zabrała po zwyciężkiej wojnie Grecja. — Gazety bulgarskie piszą, że wiadomość ta jest narazie nieprawdziwa, bo o przymierzu Turcji z Bulgarją nie może być mowy, dopóki pokój pomiędzy temi państwami nie zostanie zawarty.

Belgrad (stolica Serbji), d. 16. Spór, który powstał przy ustanawianiu nowej granicy państwowej pomiędzy Serbją a Grecją, ma być oddany do rozstrzygnięcia umyślnemu sądowi, złożonemu z wysłańców obydwóch państw. Tak samo spór serbsko-czarnogórski rozstrzygnie umyślny sąd złożony z Serbów i Czarnogórców.

— Serbja uzyskała od bankierów we Francji 80 milionów rubli pożyczki.

Skodar (w Albañji), d. 16. W północnej części Albañji była potyczka powstańców albańskich z wojskiem czarnogórskim. Albańczycy chcą, aby cały kraj ich był wolny i nie podlegał obcym panom. Dlatego powstałi zbrojnie przeciwko Czarnogórcom, Serbom i Grekom, którzy zagarnęli pod swe panowania po kawale Albañji.

— W piątek 12 września wojsko serbskie rozstrzelało czterech przywódców powstańców albańskich. Serbowie wzięli ich do niewoli przypadkiem, napadłszy z nienacką nocą na jedną wieś albańską, w której odbywały się narady Albańczyków.

Zatarg Chin z Japońją. *Pekin (stolica Chin), d. 15.* Wśród wszystkich świątłych i dbających o dobro swego kraju Chińczyków panuje wielki niepokój z powodu wrogiego zachowania się Japońji względem Chin. Niektóre gazety chińskie piszą, że w zatargu obecnym idzie nie o paru zabitych przez ciemny motłoch chiński Japończyków, ale o inną, o wiele ważniejszą sprawę. Oto Japońja zawarła jakoby potajemną umowę z Rosją i Anglją, i chce zagarnąć pod swoje panowanie duży nadmorski pas ziemi chińskiej. Rosja ma wziąć Mongolję i część Mandzurji, Anglja zaś zagarnie ostatecznie Tybet. Mocarstwa te postanowiły wykonać swoje zamiary, póki jeszcze Chiny są słabe i niezdolne do większego oporu.

— Japońja postawiła Chinom następujące żądania: 1) ukaranie zabójców dwóch oficerów japońskich w miastach Szanhai i Szantunie; 2) ukaranie zabójców trzech Japończyków w mieście Nankinie; 3) uroczyste przeproszenie za zerwanie przez motłoch chiński chorągwi państwowej japońskiej z domu konsula japońskiego w Nankinie; 4) odszkodowanie pieniężne dla rodzin zabitych Japończyków. — Rząd chiński odpowiadał, że pierwszych dwóch żądań wykonać nie może, bo zabójców nie zna i musi dopiero ich szukać. Na to Japońja zażądała niezwłocznego usunięcia z urzędów naczelników policji chińskiej w wyżej wymienionych miastach. Gdy rząd chiński z tém zwlekał, Japońja posłała ku brzegom Chin kilka okrętów wojennych; powołała też do wojska część żołnierzy zapasowych, słowem, przygotowała się do wojny. Wtedy rząd chiński ustąpił i przyrzekł wykonać wszystkie za-

dania. Aż tu zaszła nieprzewidziana przeszkoda. Oto generał chiński Czan-Cun, dowodzący wojskiem w Nankinie, który miał przeproszać uroczyście konsula japońskiego, nie usłuchał rozkazu swego rządu, tłumacząc, że przeproszać nie będzie, bo żądanie to uważa za wielkie upokorzenie swego kraju. Rząd chiński kazał mu się usunąć z urzędu, ale generał odpowiedział, że dopóki go wojsko słuha, tego nie uczyni. A ponieważ wojsko Czana-Cuna pała nienawiścią ku Japończykom, więc niewiadomo, co z tego wszystkiego wyniknie.

— *D. 17.* Chiny przygotowują się pociśpiesznie do wojny z Japońją. W okolicy Pekinu wszystkie drogi przepełnione są wojskiem. W większych miastach utworzono osobne urzędy, które werbują do wojska młodzieńców od 19 do 25 roku życia. Gazety chińskie w Pekinie wzywają rząd, aby wypowiedział wojnę Japońji i nie pozwolił ję przygotować się całkowicie do wojny.

Z Petersburga. *D. 16.* Urząd ministra od spraw pieniężnych mocarstwa Rosji ogłosił ciekawe obliczenia dotyczące sprzedaży gorzałki. Z obliczeń tych pokazuje się, że pijaństwo w mocarstwie Rosji szerzy się i zwiększa w zastraszający sposób. Oto liczby: w roku 1910-ym sprzedano w szynkach rządowych 89 milionów i 542 tysiące wiader gorzałki; w następnym, 1911-ym roku sprzedano o dwa zgórą miliony wiader więcej; a w roku zeszłym, 1912-ym, sprzedano aż 96 milionów wiader, czyli o 4 miliony wiader więcej niż w roku poprzednim. Rząd otrzymał na czysto w roku zeszłym ze sprzedaży gorzałki aż 626 milionów rubli. A w tym roku, 1913-tym, dochód będzie jeszcze większy, bo przez pierwsze półrocze, od stycznia do lipca, sprzedano w szynkach rządowych znacznie więcej gorzałki, niż w tym samym czasie w roku zeszłym.

Z Prus i Niemiec. *Berlin, d. 15.* Rząd pruski iście po zbójceku postępuje z naszymi rodakami w tej części Polski, którą zagarnął pod swoje panowanie. Nie mogąc żadnymi prześladowaniami przerobić naszych braci na Niemców, postanowił przemocą odbierać im ziemię i osadzać na niej swoich ludzi. Na początek poszły cztery większe gospodarstwa: Kołdrab, Dąbek, Dobsk i Złotniki. Właściciele ich otrzymali przed półrokiem od rządu zapytanie, ile pieniędzy chcą za swoją ziemię. Wszyscy odpowiedzieli, że za żadne skarby świata nie oddadzą dobrowolnie ziemi ludzom obcym. Rząd pruski wtedy ocenił sam wszystkie te gospodarstwa i wezwał właścicieli, aby przyjęli pieniądze i opuścili ojcowiznę. Rozumie się, nikt tego zbójckiego wezwania nie usłuchał. W zeszłym tygodniu do wszystkich czterech majątków przyjechali urzędnicy pruscy, przemocą pousuwali rzeczy ze dworów i zaczęli w tych majątkach gospodarować jak u siebie. Są to krzywdy wołające wprost o pomstę do nieba. Ale i takimi zbrodniami nie zdoła rząd pruski przerobić naszych braci na Niemców. Dzieje też uczą, że nawet i większe jeszcze krzywdy można przetrwać.

— *D. 16.* Nie wiecie się Niemcom z balonami, które buduje ich rodak Cepelin. W zeszłym tygodniu było znowu nieszczęście z jednym balonem Cepelina zakupionym przez rząd prusko-niemiecki dla wojska okrętowego. Balon ten odbywał próbne obroty nad morzem Północ-

ném. W łodzi przywiązanej do balonu znajdowało się paru oficerów i kilkunastu żołnierzy. Przez kilka godzin balon latał dobrze. Aż nagle zawiął duży wiatr, balon zaczął opadać i runął w wodę. Tylko 7-miu żołnierzy zdołało się uratować.

Koblencja (miasto niemieckie nad rzeką Renem), d. 17. Latawiec wojskowy dokonywujący próbnych lotów na polu pod Koblencją, spadł nagle na gromadę ludzi przyglądających się wzlotom. Cztery osoby zostały zabite na miejscu, a dwie umarły przewieziono do szpitala. W ścisłku poraniono kilkanaście osób. Dwaj śmiałkowie, którzy byli na latawcu, ocalili.

Koburg (miasto i stolica księstwa niemieckiego zwanego Kobursko-Gotajskiém), d. 17. W jednym z domów w Koburgu był wybuch gazu czyli ulotu świetlnego. Cały dom runął w gruzy. Zginęło pięcioro ludzi dorosłych i jedenaścioro dzieci.

Z Maroka (w Afryce). *Tangier, d. 16.* Powstańcy marokańscy wciągnęli w zasadzkę jeden oddział wojska hiszpańskiego i rozbili go zupełnie. 100 żołnierzy hiszpańskich zostało zabitych, a kilkuset ciężko poranionych.

Z Anglji. *Londyn, d. 16.* Okręt angielski „Alf” płynący do Ameryki najechał na morzu na skałę podwodną i zatonął. Zginęło kilkudziesięciu ludzi.

Z Ameryki Północnej. *Nowy-Jork, d. 17.* Podczas burzy na morzu zatonała w zaprzestym tygodniu duża łódź wojskowa amerykańska. Zginęło trzech oficerów i pięciu żołnierzy okrętowych. Rozbił się też i jeden statek kupiecki z całą załogą.

Z Galicji. *Lwów, d. 16.* Znowu były wylewy niektórych rzek w Galicji, czyli w tej części Polski, która jest pod panowaniem cesarza Austrji. Rzeka San wylała już w tym roku po raz ósmy. M.

Ceny w Warszawie.

Na rynku sianno-zbożowym Witkowskiego d. 16 września 1913 r.	Płacono		Żądano	
	E. K.	E. K.	E. K.	E. K.
Pszenica (koniec 242 f.)				
wadliwa				
biała	7 25	7 45		
wyborowa			7 60	7 80
Żyto (koniec 232 f.)				
wadliwe				
średnie	5	5 15		
wyborowe				
litewskie	5 30	5 50		
Jęczmień 2-nęd. (k. 200 f.)	5 60	5 70		
Jęczmień 4-nęd. (k. 200 f.)				
Owies średni (koniec 160 f.)	3 40	3 65		
Owies wyborowy			3 80	3 90
Ziemniaki (koniec)				
kubin złoty (260 f.)				
Siano (pud)	60	65		
Słoma (pud)	40	45		

Targ na Prażo przy stacji kolei Terespolskiej d. 15 września 1913 r.

Cena puda (40 f.) przy kupnie całemi wagonami.
 Pszenica (żądano) od 1 r. 18 k. do 1 r. 29 k.
 Żyto (żądano) od 88 k. do 95 k.
 Owies (płacono) od 70 k. do 98 k.
 Jęczmień na kasę (żądano) od 96 k. do 1 r.
 Jęczmień browarny (płacono) od 1 r. 10 k. do 1 r. 13 k.
 Gryka (żądano) od 1 r. 2 k. do 1 r. 6 k.
 Kasza jaglana (żądano) od 1 r. 20 k. do 1 r. 30 k.
 Kasza gryczana (żądano) od 1 r. 55 k. do 1 r. 65 k.
 Groch wazelný (żądano) od 1 r. 38 k. do 1 r. 42 k.
 Groch „Wiktoria” (płacono) od 1 r. 55 k. do 1 r. 65 k.